



The Holy See

VIAGGIO APOSTOLICO IN POLONIA

**DISCORSO DI GIOVANNI PAOLO II
AL MONDO DELLA CULTURA**

Teatro Grande d'Opera e Balletto di Varsavia - Sabato, 8 giugno 1991

Szanowni panie i panowie!

Drodzy bracia i siostry!

1. Pragnę naprzód wyrazić moje podziękowanie panu Markowi Rostworowskiemu, ministrowi kultury i sztuki za słowo, które w imieniu szanownych państwa zechciał tu przed chwilą wypowiedzieć. Trudno mi jednak w tej chwili, mówiąc do syna wielkiego polskiego dramaturga Karola Huberta, nie zaświadczyć, ile ja sam zawdzięczam jego postaci i jego twórczości. Niech ten hołd pośmiertny wobec wielkiego polskiego pisarza, wielkiego człowieka teatru i wielkiego chrześcijanina będzie jakimś spłaceniem długu, który przez powojenne pokolenie w Polsce nie był spłacany. Raczej ojciec pański, Karol Hubert Rostworowski, był - powiedziałbym - tendencyjnie zapomniany. Przepraszam za ten dodatek bardzo osobisty zaraz na początku, ale trudno mi było go nie wypowiedzieć. "Człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego" (*Gaudium et Spes*, 24).

Przytoczyłem słowa Konstytucji *Vaticanum II* - "*Gaudium et Spes*", ażeby podziękować za dar waszego zaproszenia, drodzy państwo. Mam jeszcze żywo w pamięci poprzednie nasze spotkanie, moje spotkanie z osobami reprezentującymi świat polskiej kultury w czasie poprzedniej pielgrzymki do Ojczyzny. Tamto spotkanie miało miejsce w warszawskim kościele Św. Krzyża, przy sercu Fryderyka Szopena. Tym razem spotykamy się w gmachu *Teatru Narodowego*. Posiada to swoją również historyczną wymowę ze względu na dwusetną rocznicę Konstytucji 3maja. Wiemy, że były to czasy wielkiego rozwoju kultury i sztuki pod panowaniem króla Stanisława Augusta. Teatr zaś przywodzi na pamięć postać *Wojciecha Bogusławskiego*, którego

uważa się za ojca polskiej sceny i wielkiego pioniera narodowego teatru.

Dziękuję więc serdecznie za zaproszenie oraz za uverturę muzyczną naszego spotkania. Gościnność, jakiej doznaję, oraz rodzima muzyka Stanisława Moniuszki - fragment opery "Halka" - sprawiają to szczególne odczucie czegoś, co bliskie jest sercu. Wyrazy wdzięczności za te chwile wzruszenia kieruję do wszystkich uczestników spotkania, do organizatorów i wykonawców. Dziękuję dyrektorowi Teatru Wielkiej Opery i Baletu w Warszawie, panu Jerzemu Bojarowi, orkiestrze tegoż teatru pod dyrekcją pana Andrzeja Straszyskiego oraz soliście panu Adamowi Zdunikowskiemu.

2. Przytoczona *wypowiedź* Soboru słusznie może uchodzić za *syntezę chrześcijańskiej prawdy o człowieku*. Prawda ta zakorzenia się w pierwszych zaraz rozdziałach Księgi Rodzaju, która mówi o stworzeniu człowieka na obraz i podobieństwo Boga. Ta prawda doznała pogłębienia w Ewangelii. Kiedy Pan Jezus modli się do Ojca, "aby wszyscy stanowili jedno . . . , tak jak i My jedno stanowimy" (Io. 17, 21-22), otwiera przed rozumem ludzkim niedostępne perspektywy - *odśłania mianowicie tajemnicę trynitarną*: Bóg w absolutnej jedności swego Bóstwa jest równocześnie Trójcą, czyli komunią Osób: Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Równocześnie zaś Chrystus w nowy sposób wyjaśnia, na czym polega owo podobieństwo człowieka do Boga znane już z Księgi Rodzaju. Oto jedności Osób w Bogu ma odpowiadać "jedność synów Bożych zespolonych w prawdzie i miłości" (*Gaudium et Spes*, 24). Podobieństwo takie jest możliwe właśnie dlatego, "że *człowiek* - jedyne na ziemi stworzenie, którego Stwórca chciał dla niego samego - *nie może inaczej odnaleźć siebie w pełni, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego*".

Podobnie jak przez absolutnie bezinteresowny dar Ojciec i Syn wraz z Duchem Świętym bytują w jedności Bóstwa - jako komunია Osób, podobnie i człowiek nie inaczej spełnia siebie samego jak przez "bezinteresowny dar". Ów dar stanowi pełną aktualizację celowości, która jest właściwa człowiekowi - osobie. Jego autoteleologia polega więc *nie na tym, aby być "dla siebie"*, zamykać się w sobie w sposób egoistyczny - *ale aby być "dla innych"*, być darem. Chrystus jest niedościgłym a równocześnie wciąż najwyższym wzorem takiego człowieczeństwa.

Człowiek urzeczywistnia siebie, spełnia siebie, przekraczając siebie. W tym potwierdza się jego osobowa tożsamość, a zarazem Boski rys człowieczeństwa.

Słowa Soboru mówią równocześnie o ontologii i deontologii człowieka, czyli o etyce. Stanowią one prawdziwy *klucz do całej antropologii w znaczeniu chrześcijańskim*.

3. Posiada to zasadnicze znaczenie dla mojej tegorocznej posługi w czasie odwiedzin w Polsce. Na poszczególnych etapach tych odwiedzin - zgodnie z sugestią Episkopatu - nawiązywałem do Dekalogu, tutaj zaś, w Warszawie, wypada mi zakończyć, nawiązując do przykazania miłości,

które jest pierwsze i największe. W nim też poniekąd zawierają się wszystkie: cały Dekalog.

Antropologia stanowi podstawę etyki. Aby dokonać pełnej interpretacji Dekalogu poprzez przykazanie miłości, trzeba mieć przed oczyma ten właśnie obraz człowieka, który przypominał Sobór w słowach uprzednio przytoczonych. Słowa te są zarazem niejako przewodnikiem prowadzącym w kierunku pogłębionego rozumienia, a nade wszystko dojrzałego praktykowania moralności: chrześcijańskiej - to znaczy zarazem ludzkiej, w pełni ludzkiej.

Wypada jeszcze w tym miejscu odwołać się do ewangelicznej przypowieści o talentach. Pamiętamy, że aprobatę w tej przypowieści znajdują ci słudzy, którzy pracując pomnożyli otrzymane talenty; z dezaprobatą natomiast spotyka się ten, który "zakopał talent" (Matth. 25, 20-29).

Wśród mojego dzisiejszego audytorium wyraz "talent" natrafia zapewne na żywy oddźwięk. Chodzi wszakże o twórców kultury, nauki, o artystów, wiadomo zaś, że twórczość naukowa i artystyczna zawsze zaczyna się od tego, co nazywamy talentem w jego wielorakiej postaci.

Otóż pragnę podkreślić, że u podstaw każdego z tych wielu zróżnicowanych talentów każdy z nas, każdy bez wyjątku, również nie należący do świata kultury i nauki, dysponuje nade wszystko jednym: *uniwersalnym talentem, którym jest nasze człowieczeństwo, nasze ludzkie "być" (esse).* Ewangelia ze swym przykazaniem miłości uczy nas pomnażania tego przede wszystkim talentu: talentu naszego człowieczeństwa. Ostateczny osąd naszego życia będzie też tego talentu dotyczył nade wszystko. *Ten zaś talent pomnaża się "przez bezinteresowny dar z siebie samego",* czyli przez miłość Boga i bliźnich. Znaczy to równocześnie: miłość Boga poprzez miłość bliźnich-ludzi: "kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi" (1 Jo. 4, 20).

4. *Przypomnienie prymatu tego talentu* posiada znaczenie zasadnicze w dzisiejszym momencie historycznym. System ideologiczny, który nadawał ton naszemu życiu przez okres ostatnich dziesięcioleci, zgodnie ze swymi założeniami materialistycznymi przesunął ten prymat w kierunku "mieć". Nawet kulturę próbowano widzieć w kategoriach produkcyjno-konsumpcyjnych. Inna rzecz, czy to przesunięcie było skuteczne. Myślę, że raczej okazało się mało skuteczne. Jednostki przywykłe do widzenia swej egzystencji *wedle prymatu "mieć"* - a więc prymatu wartości materialnych - często poszukiwały miejsca na Zachodzie, gdzie ów prymat ludzkiego "mieć" jest lepiej ugruntowany. Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że to był jedyny czy decydujący motyw takiej decyzji. W każdym razie *materializm* systematyczny, w swej formie dialektycznej, bardziej jeszcze może praktycznej, poświęca ludzkie "być" dla "mieć". Nasza młoda III Rzeczpospolita stoi na pewno wobec zadania odbudowy ekonomii, podniesienia stanu polskiego "mieć" wedle słusznych potrzeb, wedle wymagań wszystkich obywateli. Niech mi jednak wolno będzie z całą stanowczością stwierdzić, że również i to zadanie realizuje się prawidłowo i skutecznie tylko na zasadzie prymatu ludzkiego "być". Ekonomia jest ostatecznie dla kultury.

Realizuje się również przez kulturę. Realizuje się prawidłowo przez ten podstawowy wymiar kultury, którym jest moralność - wymiar etyczny. Zabezpieczając pierwszeństwo tego wymiaru, zabezpieczamy pierwszeństwo człowieka. Człowiek bowiem realizuje się jako człowiek zasadniczo przez swą wartość moralną.

Myślę, że w tej właśnie perspektywie - w perspektywie szukania ostatecznej prawdy o człowieku, w perspektywie pierwszeństwa ludzkiego "być" przed "mieć" - trzeba patrzeć na wzajemne relacje *między Kościołem i światem kultury*. Powiem szczerze, że byłem bardzo dumny z polskiego Kościoła, kiedy w czasach dla kultury trudnych starał się ułatwić twórcom wypełnianie ich obowiązków wobec społeczeństwa. *Korzyść* z udzielania przez Kościół jakiegoś azylu kulturze narodowej *była* zapewne *obustronna*. Twórcy kultury - oprócz tak cennych wówczas możliwości kontaktu ze społeczeństwem - mieli okazję poznać głębiej korzenie, z których wyrasta Europa, niektórzy z nich wręcz odnaleźli wiarę lub się w niej pogłębili. Z kolei Kościołowi dało to szansę głębszej obecności w życiu społecznym. Ale były to czasy nadzwyczajne, niezupełnie normalne.

Dziś świat kultury dokonuje odbudowy należnej sobie autonomii. Jest to proces naturalny i słuszny. Ufam jednak, że okres, w którym kultura narodowa korzystała poniekąd z kościelnego azylu, pozostawił trwały ślad w waszych, drodzy państwo, środowiskach. Ufam, że jako twórcy kultury wyrażajcie teraz rozpoznajecie podstawowe znaki orientacyjne, umożliwiające autentyczne poruszanie się w dziedzinie ducha. Mam na myśli zwłaszcza głoszoną przez chrześcijaństwo *prawdę o osobie ludzkiej oraz chrześcijańską hierarchię wartości*.

5. W ten sposób na spotkaniu ze światem kultury wracamy do przypowieści o talentach. Wraz z wami wszystkimi, drodzy państwo, wraz z Kościołem i społeczeństwem w Polsce, jestem głęboko zatroskany o człowieka, o spełnianie się człowieka. A drogą do tego spotkania - jak przypomina Sobór, a także doświadczenie ogólnoludzkie - jest dar, bezinteresowny dar z siebie.

Ten *dar znajduje swój dalszy wyraz w wielu różnych talentach*. Na nich opiera się ogólnoludzka i narodowa kultura. Pragnę wszystkim tym talentom, które rozwijają się i osiągają ową postać piękną, które jest "kształtem miłości", życzyć, aby się pomnażały w każdej dziedzinie życia polskiego.

Modłę się o to do Boga, który jest Dawcą talentów. Modłę się, *aby wszyscy ludzie wielorakich talentów na ziemi polskiej znajdowali warunki do twórczej pracy*. Aby mogli nas obdarzać prawdziwym pięknem. Piękno - praca - zmartwychwstanie: ta Norwidowska triada pozostaje zawsze w mocy. Mówiliśmy o tym przed czterema laty w kościele Św. Krzyża. Dziś do tego powracam. Dziś bowiem - może inaczej niż wówczas, ale bardziej jeszcze - *czujemy potrzebę zmartwychwstania, czujemy imperatyw zmartwychwstania*.

Tutaj zrobię wtręt do tekstu, który już się kończy. Miałem to powiedzieć na samym początku pielgrzymki, na poligonie pod Koszalinem. Kiedy znalazłem się tam wśród Wojska Polskiego

śpiewającego “Bogurodzicę”, nie tylko “Błękitne rozwińmy sztandary”, modlącego się, zanim przyjechał Papież, na całonocnym czuwaniu, przecierałem oczy. Nie w znaczeniu dosłownym, w dosłownym znaczeniu zachowywałem się normalnie, ale wtedy zrozumiałem zapis zmartwychwstania w Ewangeliach. Mianowicie ten zapis, jak państwo pamiętacie, zawiera naprzód stwierdzenie, że niewiasty, dokładnie niewiasty, poszły rano do grobu, żeby namaścić Chrystusa, którego spodziewały się znaleźć martwym. Bały się tylko jednej rzeczy: kto im odwali kamień grobowy. Pierwsze zdziwienie: kamień grobowy odwalony. Drugie zdziwienie jeszcze większe: grób pusty. A dopowiedzenie już nie słowem ludzkim, bo słowo ludzkie by tego nie potrafiło wypowiedzieć. Mówi istota nadludzka: nie ma Go tu, zmartwychwstał. Te niewiasty biegną do apostołów i apostołowie nie wierzą. Nie wierzą. I wtedy ja, należący do następców apostołów, zrozumiałem moich wielkich poprzedników.

Miałem to zamiar zaraz im powiedzieć, ale nie było czasu, nie było nawet kontekstu. Niemniej chodziło to za mną i wreszcie znalazłem miejsce. Wolę z tym z Polski nie odjeżdżać, tylko zostawić to tutaj, jak nie gdzie indziej, to przynajmniej w Teatrze Narodowym.

No więc, to jest takie wielkie zdumienie. Zmartwychwstanie i zdumienie. Trudno się tu nie dziwić. Ja właściwie przez cały ten tydzień, przenosząc się z miejsca na miejsce i to w tempie dość szybkim, wciąż robię tego rodzaju odkrycia, ale największe, najbardziej rezurekcyjne było to odkrycie w Koszalinie. Jest tu zresztą na sali biskup połowy Wojska Polskiego i może to przekazać swoim diecezjanom, może im to przekazać w języku bardziej wojskowym, bo ma w tej dziedzinie przygotowanie.

A jednak nie wycofuję się z tego, co powiedziałem, zwłaszcza po usłyszeniu tego, co usłyszałem i po przeczytaniu wielu innych rzeczy, które przeczytałem: dziś, może inaczej niż wówczas u Świętego Krzyża przed czterema laty, ale może i bardziej jeszcze, czujemy potrzebę zmartwychwstania, czujemy imperatyw zmartwychwstania, tego zmartwychwstania Chrystusowego, które św. Paweł przetłumaczył na zasadę życia chrześcijańskiego, na zasadę życia sakramentalnego. Wystarczy zajrzeć do listu *ad Romanos*, gdzie Paweł pisze o chrzcie, nie tylko zresztą, ale zwłaszcza o chrzcie. Zmartwychwstanie jest zasadą życia chrześcijańskiego, życia sakramentalnego: Chrystusowe zmartwychwstanie zaszczerpione w nas. Natomiast to samo zmartwychwstanie przez Norwida zostało przetłumaczone na wymóg życia narodowego, powiedziałbym nawet społeczno-ekonomicznego: jak być narodem zmartwychwstałym, to znaczy narodem, który żyje pełnią życia. Ja tak kluczę, a już chcę powiedzieć właściwie ostatnie słowo, powiedzieć mianowicie, że tego, właśnie tego zmartwychwstania, przetłumaczonego przez Norwida na wymóg życia narodowego, życzę tobie, Polsko, Ojczyzno moja!

Chcę jeszcze powiedzieć, że to życzenie składam na wasze ręce, drodzy państwo, na wasze ręce. Na ręce całego narodu, a w szczególności na wasze ręce, was wszystkich tutaj obecnych, którzy jesteście w jakimś sensie tego narodu pogłębianą świadomością, intelektem, twórczą perspektywą, którzy jesteście tego narodu miłośnikami. Miłujecie ten naród. Daliście temu

świadełstwo i ja się do was zawsze w tej dziedzinie przyłączałem. I dziękuję za wszystko, coście dla tej sprawy uczynili, i wierzę, że wasz czyn ma przyszłość. I ma przyszłość również nasza Ojczyzna, nasze społeczeństwo, ma przyszłość europejską. Właściwie już wpisała się w historię XX w. przez to, co było. Nie traćmy tego sprzed oczu. Nie traćmy. Ludzie o tym myślą, ludzie o to pytają. Ja przychodzę z takiego punktu świata, takiego miejsca, gdzie mogę się o tym przekonać. Więc: wgórze serca!